

ALEKSANDER PRARDO

Kpr. Aleksander Prardo, 46 lat, policjant, ostatnio – do 1939 r. – listonosz, żonaty;
2 szwadron żandarmerii, przy Dowództwie Etapów Armii.

Po wkroczeniu armii sowieckiej wezwano mnie do magistratu w Nowogrodzie k. Łomży i zapytano, gdzie za polskich czasów pracowałem. Powiedziałem, że [byłem] listonoszem. Że służyłem w policji, zupełnie się nie przyznawałem. Siedzący bolszewicki urzędnik zastałem w płaszczu wojskowym, czapkę miał z czubem na głowie i czerwoną pięciorogową gwiazdą. Zapytuje się mnie, wiele otrzymywałem miesięcznie, więc powiedziałem. On mi na to: *Ty u nas bolszym czynownikiem budziesz*. Ja odpowiedziałem, że: *Ja nie imieju obrazowanija, to czynownikom być nie mogę*. On mi na to: *U nas obrazowanije nie nužno, obyś był dla sowieckiej włści charoszy. Ty możesz niczewo nie znać, my ciebie nauczym*. Zapisał moje imię i nazwisko i kazał mi iść do domu.

Wyszedłem z magistratu i idąc do domu, to jest do wykopanej ziemianki, gdzie mieszkała żona z dziećmi, strasznie się martwiłem. Przychodzę i mówię to żonie, żem wszystko myślał, ale że będę dla bolszewików pracował, tego nigdy sobie nie wyobrażałem. A żona mi na to: „To trudno, trzeba to robić, co ci każą”.

Za parę dni przyjeżdżają agitatorzy namawiać sobie sympatyków, żeby oni poszli zrobić, czyli przygotować spisy do głosowania. Zawiadamiają mnie, żebym przyszedł do magistratu. Ja nie poszedłem. Przyszło do mnie dwóch krasnoarmiejców z karabinami i pod karabinami mnie zaprowadzili. Wszedłem, widzę, że siedzi już cały sztab. Każą mnie z ksiąg ludności wypisywać nazwiska tych ludzi, którzy przed wojną mieszkali w tym miasteczku. Powiedziałem, że pisać i czytać nie będę, bo się w tej sprawie nie znam, w dodatku ja jestem człowiekiem mało gromadnym, więc do takich spraw zupełnie się nie nadaję. Kazali mi siedzieć, nic nie robić, aby patrzeć i być świadkiem. Siedziałem do godz. 12.00, a oni wertowali w tych papierach.

Sprawdzili młynarza Jana Kozłowskiego, który im czytał i pisał, bo musiał, ponieważ pół magistratu było tych czerwonych łotrów. A potem, jak ten się zmęczył, to poszli po Stanisława Tosińskiego, on znów im czytał, a ja się jakoś wykręciłem.

Za parę dni przyjeżdża mój kierownik poczty i obejmuje pocztę. Żona mówi: „Idź, bo jest kierownik i robi przygotowania do założenia poczty, a jak nie pójdziesz, to będą cię ścigać”. Przyszedłem i mówię: „Roman, czy będziemy dla nich pracować?”. On mi na to: „My, bracie, nie będziemy dla nich pracować, a dla siebie. Żebyśmy mogli we wszystkie urzędy swoich ludzi powsadzać, to by było dobrze”. Pomyślałem, że on ma dobrą myśl i jak go znam, pochodzi z zacnej rodziny, stary peowiak. Założyliśmy pocztę, urzędujemy. Jak przyjdą jakieś listy z nazwiskiem dla oficerów, to jeszcze były wysyłane za polskich czasów, radzimy, co z nimi robić, odsyłać, żeby nie zaszkodzić rodzinie. To ich do pieca nie wrzuciliśmy. Że przez ścianę tylko mieszkało dwóch kapitanów bolszewickich i jeden starszy lejtnant politruk, oni nas mieli pod swoją obserwacją. Ja się zorientowałem, ale za późno. A przecież do naszego urzędu przychodziło tyle ludzi jak za polskich czasów: to po różne informacje, to po jakąś poradę i najwięcej polskich urzędników, którzy czasami mieli łączność. Jednakże nas wytropili. Zawsze po przyjściu poczty, jak gazety sprzedawałem i kierownik też. Pewnego razu spotyka mnie bolszewicki oficer na rynku w tym samym [nieczytelne] i nieprzyjemnie [nieczytelne] zapytał: „Czy wy służyliście w armii?”. Powiedziałem, że nie. On zaproponował, żebym do niego przyszedł wieczorem. Ja powiedziałem, że przyjdę, ale najpierw udałem się do mego szefa i mówię mu: „Roman, co robić? Mnie bolszewicki oficer kazał przyjść wieczorem, nie wiem, w jakiej sprawie”. Kierownik mi na to mówi: „Możesz iść, jak ci każe, to coś się dowiesz, co on od ciebie będzie żądał”. Wyszedłem i jak podszedłem pod bramę, nad którą zobaczyłem gwiazdę wyrżniętą z drzewa, pięcioramienną, przeszły mnie ciary zimne. Wróciłem i mówię szefowi: „Nie pójde, bo czuję, że mnie zamkną!”. Szef mi na to, że ja bym poszedł. Nazajutrz szefa wezwali na zjazd do Łomży, a ja sam zostałem. Odprawiłem pocztę i nową przyjąłem, ok. godz. 13.00 zajeżdża taksówka, wychodzi z niej młody oficer w stopniu młodszego lejtnanta i zachodzi do urzędu. Mówi: *Zdrastwujcie*, odpowiedziałem: *Zdrastwujcie*. Kazałem mu usiąść, on odstawia teczkę, coś spojrzał i zapytał: *Skolko was robotajet?* Odpowiedziałem: „Troje, ja, naczelnik i [nieczytelne]” – powiedziałem nareszcie. Zapytuje się: „Można przenocować?”. Powiedziałem: „Bardzo proszę”. On wyszedł i ja poszedłem wraz z córeczką swoją i mówię: „Wiesz, Gabrysiu, że ja czuję, że ze mną będzie źle, mnie aresztują”. Przyszedłem do domu i wprost osłupiałem do [nieczytelne] bezwzględnie zabiorą. Nie zdążyłem te słowo powiedzieć, otwierają się drzwi,

wchodzi znajomy policjant nazwiskiem Antoni Krajewski i mówi mi: „Oleś, chodź. Ciebie jakiś pan wzywa na pocztę, pewnie chce znaczek kupić”. Ja już wyczułem, jaki znaczek. Odczepiłem zegarek i wpuściłem do kufra, pomyślałem, że jak mnie zabiorą, to dzieci sprzedadzą na kawałek chleba. I tak się złożyło. Pytałem milicjanta, żeby mówił mi, o co chodzi, on jednak nie chciał mówić, tylko kazał mi prędzej iść, bo nie ma czasu. Przyszedłem na pocztę. Ten pan politruk już siedział za stołem i zmierzył mnie oczami. Widocznie mnie nie poznał, zapytał: „Wasza familia?”. Powiedziałem *god roźdienia* [nieczytelne]. On wyjął jakąś [nieczytelne], bo widziałem i powiedział: *Ruki w wierch, wy aresztowani, czto imiejecie w karmanach, wykładajcie*.

Zacząłem wyjmować. Na najmniejszym kawałku papieru kazał się podpisywać, a potem dołączył to do protokołu, bo widziałem, jak było przypięte. Jeszcze nie zdążyłem dwa listy [nieczytelne] i to mi zabrał i też dołączył do akt sprawy. Bada mnie: *Czto rabotał za polskiej właści?* Odpowiedziałem, że byłem listonoszem. On mi na to: *Ja znaju, czto ty rabotał, ty był w policji polskiej; ty arestował komunistów, ty kontrrewolucjonist, ty swołocz, przynaj się, bo tutaj* [nieczytelne]. Powiedziałem że nic nie wiem. On mi na to: „To tobie nie żałko żony i dzieci? Jeżeli *prawdu skażesz*, to ja ciebie puszczaam do żony i do dzieci”. To ja znów mówię, że nic nie wiem. *Czto ty, durak – woła – jak ty rabotał we wtoroj czaści!* Ja mówię, że zupełnie nie wiem, co to jest. *Nu, kak my tiebia wozmiom, to ty wsio podrobno raskażesz, ty był konfidentom policji*, może nie ty był konfidentem Straży Granicznej? – mówi. Nie wyszedł, dał znak, podjechała taksówka, z niej wysiadło dwóch NKWD-zistów, weszli do urzędu i on rozkazał: *Wezmijcie jewo i śledzi jewo, czto by nie udrał, swołocz*. Jeden z NKWD-zistów mówi: *Marsz wpieriod w automobil*. Wsiadłem do taksówki, jeden z jednej strony krasnoarmiejec, a drugi z drugiej. Taksówka ruszyła z lejtnantem szoferem, słyszałem tylko krzyk i płacz żony, jak ruszała.

Przywieźli mnie do Łomży, tj. 10 grudnia 1939 r., do seminarium, gdzie mieściła ich się kancelaria. Dawaj mnie tam badać: od urodzenia co robiłem, gdzie służyłem i czym w 1920 r. przeciwko nim walczył z bronią w ręku. Duszy mało ze mnie nie wygnali. Dawaj, podpisuj. Com podpisał, nie wiem zupełnie, mnie nie czytano i do dzisiejszego dnia nie wiem, co tam było napisane. Tylko pamiętam, że cztery papiery [nieczytelne], a jakie one były, to nie wiem. Nazajutrz: *Dawaj, sobirajsia*. Już myślałem, że do domu. Wyprowadzają mnie we czterech, ładują na podwórko, broń i zapowiadają: „Jeżeli będziesz uciekał, to kula w łeb”. Przyprawdzili do bramy więziennej, otworzyli i wpierw na podwórko więzienne i kazali się mnie patrzeć, a tu z karabinami manipulowali. Znając tych draniów z 1920 r., byłem pewny,

że mnie zastrzelą, wprost złamało mnie. Kazali się wykręcić i najprzód wprowadzają mnie do kancelarii więziennej i znów każą mi w ścianę patrzeć, potem wprowadzają mnie do pojedynki i ze mną jednego żołnierza z karabinem. Posiedziałem, z powrotem do seminarium i tam po załatwieniu spraw przyprowadzili z powrotem do więzienia, od razu do próżnej celi. Kazali mnie do naga się rozebrać i usiąść na betonie. Do czasu załatwienia wszelkich formalności siedziałem na betonie goły, a przecież był mróz. Nogi miałem podwinięte pod siebie, ciała na sobie nie czułem, ponieważ to był 10 grudnia 1939 r.

Potem długi czas mnie nie brano na badanie, a jak zaczęli brać, to zupełnie się załamałem. Co mówiłem, nie wiem, ale przypuszczam, że nic pozytywnego dla nich nie dałem.

Warunki mieszkaniowe były straszne. Gdzie za polskich czasów siedziało czterech ludzi, to nas ostatnio siedziało przeszło 80. Do ustępu puszczali dwa razy dziennie i to na dwie tury, jak [nieczytelne], to wszystko tak stało jak [nieczytelne], że powietrza nie można było złapać. Stosunek władz NKWD był tak wrogi do nas, Polaków, że wprost nie do opisanja.

Pomoc lekarska bardzo marna.

Z naszej celi to do roboty nie chodziliśmy. Chleba pajdkę dawali 600 g i *kipiatok*, na obiad zupa rzadka, z pięć kapustów na miskę [sic!]. Jedliśmy bez łyżek. Cukru nie było zupełnie [nieczytelne]. Parę razy nam dali do łazni, bardzo rzadko chodziliśmy. Naczelnik bardzo rzadko nas odwiedzał.

Z naszej celi nikt nie umarł.

Stosunki koleżeńskie były nie bardzo, ponieważ było dużo komunistów, którzy wszystko donosili, jak Sarniewicz z Zambrowa, Laska ze Stawisk i wielu innych Żydów. Z katolików był dobrym Polakiem Bolesław Rypszat z Grajewa, Nejman, Komorski, Majewski, Roman Nowak i jeszcze jeden spod Kolna. Był bardzo dobrym kolegą więziennym Filipkowski. Resztę [nieczytelne], których nazwisk nie pamiętam.

W maju 1940 r. zostałem wywieziony do Gomla [Homla], ale podczas podróży zablokowano wagony bydłące, po 70 i więcej ludzi w jednym wagonie. Dawali słoną rybę i śledzie, a wody mało. Ludzie wprost mdleli bez wody. Jak zaczęli na stacji krzyczeć „wody!”, to pociąg się cofał ze stacji, żeby ludzie cywilni nie słyszeli tego płaczu dzieci i krzyku dorosłych, tak męczyć się bez wody.

Tak jechaliśmy przeszło dwa tygodnie do Gomla [Homla]. Tu osadzono nas w więzieniu i potem wywołano pojedynczo i odczytano wyrok. Mnie odczytano osiem lat przymusowych robót. Po wyroku na kolej. Przywieźli nas do Archangielska, po posegregowaniu włączono na barkę, jechaliśmy jakieś [nieczytelne] dni. Przyjechaliśmy do winogradowskiego rejonu około Dżwiny [Dwiny] do obozu, czyli łagru. Tam stosunki straszne. Był ze mną kpt Bohnarowicz, inspektor leśny z Białowieży Modzelewski, Lewandowski marynarz, bosman Stanisław Grala, Stanisław Marszał, zawodowy sierżant 33 Pułku Piechoty, Strzałkowski, którego nazywali pułkownikiem.

Tam była praca. Chodziliśmy jeszcze ciemno do roboty i ciemno wieczorem wracaliśmy. Przez łąkę [nieczytelne] za kolano woda [nieczytelne] i tak mokre mogliśmy sobie [nieczytelne] troszkę się obeschło, z powrotem znów przez tą łąkę się szło, znów się zamoczyło i trzeba było tak mokro spać, a rano znów na robotę. Tak nasz towarzysz [nieczytelne] zachorowałem, przewieziono mnie do szpitala na drugą stronę Dżwiny, łagier Popówko [?] i tam leżałem parę miesięcy. Leżał Grola, Aleksander Sadowski, Franciszek Modzelewski, Stefan Lawendowski, Marian Durcza, Stanisław Bielski z Łomży, Jan Dąbrowski, kpr. Stanisławski, płk Michał Karpiniuk. Po wypisaniu ze szpitala pracowałem na tej samej [nieczytelne]. Normy były wielkie, nie mogłem nigdy ich wyrobić i zawsze miałem pięćsetkę chleba i pierwszy kocioł, a drugiego i trzeciego nie mogłem wyrobić, bo chociażby Polak pękł, to Ruskiemu zapłaci, a Polakowi nie.

Mogłem zarobić [na] drugi kocioł, jak drogę obmiotłem ze śniegu. Ale chodziło się kartofle obierać na kuchnię, z czego się dostało jeść i tak się człowiek ratował przed głodową śmiercią.

Tak minął długi czas, aż Niemcy wypowiedzieli wojnę Sowietom. Zacząłem się więcej interesować gazetami i wpadłem w podejrzenie. Zostałem aresztowany w sierpniu 1941 r. w łagrze i osadzony w więzieniu. Po przeprowadzeniu śledztwa ogłoszono mi oskarżenie: grupowa organizacja w łagrze 58 część II [nieczytelne] to siedziałem do wigilii 1941 r. i dopiero po amnestii zostałem zwolniony. 480 km szedłem piechotą aż do Kotłas. W Kotłasie zostałem komendantem wagonu. Siedziało przeszło 70 ludzi, których dowiozłem do stacji Margielano [Marg'ilon] i tam oddałem innemu komendantowi [nieczytelne] wysiadłem i udałem się do placówki polskiej i 3 marca 1941 r. [sic!] wstąpiłem do wojska polskiego.

Warunki przejazdu były straszne. Ludzie koło wagonów leżeli, poumierano i nikt ich nie sprzątał.

To jest data mojego aresztowania: 10 grudnia 1939 r. w [nieczytelne].

9 marca 1943 r.